

– Co pani robiła w nocy z soboty na niedzielę?

– Spałam? – Nina odpowiedziała pytaniem, wysoko unosząc brwi.

– To ja się pani pytam. Spała pani?

– Co mogłam robić w nocy? Wróciłam do domu przed pierwszą i poszłam spać.

– Wieczór spędziła pani w klubie „Lans a lot” wraz ze znajomymi z pracy. Czy to prawda, że w trakcie imprezy pobiła się pani z Małgorzatą Ożóg?

– Posprzeczałyśmy się.

– Cytuję: „Weszłam do kibla, a tam dwie baby się tłuką, szarpią się za kudły, jedna na drugiej siedzi, krzyczą, piszczą. Podeszłyśmy z koleżankami i we trzy jakoś udało nam się je rozdzielić”. To fragment zeznania świadka, jak to pani raczyła określić, sprzeczki z Małgorzatą Ożóg. Rozumiem, że nie poszło o szminkę?

– Daruje pan sobie takie uszczypliwości!

– A pani daruje sobie przesadną dyplomację. Chciałbym przypomnieć, że składa pani zeznanie w związku ze śmiercią Małgorzaty Ożóg, z którą pobiła się pani na trzy godziny przed jej zgonem. Proszę zatem odpowiedzieć na moje pytanie, o co się panie pobiłyście w damskiej toalecie klubu „Lans a lot” około północy z soboty na niedzielę?

– Małgorzata mnie okłamała w pewnej sprawie zawodowej. Byłam na nią wściekła.

– Jaśniej.

– Nie mogę jaśniej, to tajemnica firmy.

– Firmowe tajemnice omawiają panie w publicznej toalecie klubu nocnego, okładając się po twarzach i wyrrywając sobie nawzajem włosy?

– Tak wyszło.

– Nie ułatwia mi pani. Z zeznań świadków wynika, że była pani z Małgorzatą Ożóg wyraźnie skonfliktowana, z tego, co wiem, rywalizowały panie o tę samą posadę, a Ożóg dystansowała panią w tej rywalizacji. Obrazek mamy następujący: o północy rzuca się pani na nią z pięściami, a o trzeciej rano ktoś ją wpycha pod autobus. To nie wygląda najlepiej.

– Nie wiem, jak to wygląda z pana punktu widzenia, bo z mojego widać wyraźnie, że o trzeciej spałam we własnym łóżku.

– Czy ktoś to może potwierdzić?

– Nie, spałam sama. Wie pan, jakoś tak mam, że nie zatrudniam ludzi do obserwowania mnie w nocy, w razie gdybym była podejrzana o morderstwo. Jestem dość przewidującą osobą, ale na to bym nie wpadła. Będę szczerą. Nie zabiłabym Maggie, nawet gdyby mnie wyruchała z tym Berlinem. Lubiłam tę dzirę, wiele razem przeszliśmy i jest mi, kurwa, wystarczająco ciężko z jej śmiercią i bez waszych jebanych podejrzeń!

– Proszę się uspokoić. Czy ktoś inny zagrażał jej w jakiś sposób?

– Ja jej, kurwa, nie zagrażałam. Nigdy się pan nie pobił z kolegą?!

– Pytam panią, czy Małgorzata Ożóg opowiadała pani o jakichś konfliktach, zagrożeniach, żaliła się może, że jej ktoś nie lubi. Miała jakieś inne problemy?

Chwila ciszy.

– Jakiś zboczek ją prześladował. Od kilku miesięcy wysyłał jej zdjęcia i obleśne esemesy. Niedawno ponoć

namalował jej markerem wielkiego kutasa na drzwiach. Maggie długo to lekceważyła, ale ostatnio chyba zaczęła się bać.

– Groził jej w tych esemesach?

– Nie, raczej nie, pisał jakieś głupoty, że chciałby, żeby mu usiadła na twarzy i takie tam inne zboczone fantazje. Pewnie sobie walił, pisząc te esy, cała zabawa na tym polegała.

– Wspomniała pani coś o Berlinie... O co z tym Berlinem chodzi?

– Rywalizujemy... rywalizowałyśmy o posadę w berlińskiej centrali naszej firmy. Maggie grała nie fair, ukradła z laptopa Roberta Ciosa dokumenty, którymi najpierw on, a później ona szantażowali naszego szefa, Ignacego Dospela.

– Kiedy je przejęła?

– Nie wiem, ale chyba w noc, kiedy Cios utonął. Nie chciała się przyznać. O to właśnie się posprzeczałyśmy... pobiłyśmy w „Lansie”.

\*

– Co to za tajne dokumenty firmowe, którymi podobno Cios i Ożóg pana szantażowali?

Dospel siedział niewzruszony.

– To jakaś bzdura kompletna, plotka kularowa krążąca po firmie.

– Plotka, która doprowadziła do bójki dwóch kobiet i śmierci jednej z nich.

– Kobiety, jeśli się biją, to tylko z powodu plotek, nie zauważył pan?

– Czyli nie ma pan problemów z pracownikami? Panuje pan nad tym, co się dzieje w firmie?

– Cóż to za pytania, oczywiście że panuję!

– Dziwne, że traci pan w śmiertelnych wypadkach drugiego pracownika w ciągu kilku tygodni.

– Sugeruje pan, że to wina złej polityki firmy? Że to przez złe decyzje szefostwa jeden gość się topi pijany w wannie, a jego koleżanka, również nawalona jak stodoła po żniwach, wpada pod autobus? To jest moja wina? To niby ja mam nad tym panować?

– Niepotrzebnie się pan denerwuje.

– Czy ja jestem o coś podejrzany? Gdybym wiedział, że ta rozmowa tak będzie wyglądała, powiadomiłbym adwokata.

– Nie jest pan o nic oskarżony. Na razie...

– W takim razie mówię, jak było. Nic nie wiem o żadnych papierach, nikt mnie niczym nie szantażował. W sobotni wieczór poszedłem do klubu „Lans a lot”, by pogratulować Małgorzacie Ożóg zwycięstwa w naszej wewnętrznej zabawie w popularność blogów reklamowych. Pojawiłem się w klubie około dwudziestej drugiej, wypilem lampkę szampana i jednego drinka, zamieniłem po dwa słowa ze wszystkimi obecnymi tam znanymi mi osobami. Były to zwykłe kurtuazyjne wymiany zdań. Nawet nie wiedziałem, że między Skotnicką a Ożóg doszło do jakiejś kłótni. Przed północą pojechałem do domu, skąd nie wychodziłem do rana. Poświadczy to moja żona, a także synowa, która spędziła u nas noc. Do późna oglądaliśmy film w telewizji. Nie wykonywałem ani nie odbierałem też żadnych telefonów. Jeśli ma pan do mnie dalsze pytania, to proszę się najpierw skontaktować z moim adwokatem.